Rok I. SIERPIEŃ 4.

ISKRA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.

Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austryi 1 K 50 h., w Niemczech 1 M. 50 fen., w Rosyi 75 kop. – Numer pojedynczy 16 halerzy, 16 fen., 8 kop.

Redakcya i administracya: Kraków, ul. Batorego L. 1. – Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Stanisław Pigoń, Kraków, Batorego 1.

STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

ŹRÓDŁA WIEDZY I JEJ ZNACZENIE.

„Wiedza jest potęgą“, powiedział przed paruset laty jeden z najmędrszych Anglików, i od tego czasu cały naród angielski zaczął się uczyć, ażeby być potężnym, a Bakona, który u nich pierwszy zrobił to odkrycie, uczcił pomnikiem w katedrze westminsterskiej, w której są złożeni wszyscy wielcy królowie i bohaterowie angielscy.

Gdyby Bakon był Polakiem, nie byłby potrzebował robić tego odkrycia: wiedziałby, że w dawnych wiekach, po których tylko bezimienne ślady pozostały, a w których utworzyła się mowa polska, już to samo pojęcie, że wiedza jest potęgą, było wspólną własnością całego narodu polskiego i znalazło wyraz w słowie: umiem, które znaczy zarazem wiem i potrafię. Odpowiedniego słowa niema w żadnym języku europejskim, jak też żaden nie posiada tego całego szeregu wyrazów, oznaczających rozmaite stopnie w stosunku myśli do wykonania: znam, wiem, rozumiem, umiem, mogę i potrafię. Język niemiecki, język myślicieli, jak się sami skromnie nazywają, posiada wprawdzie wyrazy: *Ich kenne, ich weiss, ich verstehe* na znam, wiem i rozumiem, ale nie umie rozróżniać pomiędzy umiem, mogę, i potrafię. Istnieje wprawdzie słowo rzadko używane: *Ich vermag*, ale w zwykłej mowie naród myślicieli wymyślił na to wszystko tylko jedno słowo: *Ich kann.* Umiem po polsku, mówi się: *Ich kann polnisch.* Nie mogę spać, mówi się: *Ich kann*

nicht schlafen. Nie potrafię przeskoczyć przez rów, mówi się także: *Ich kann nicht über den Graben springen.* Dla bałamutnej myśli i krótkiego wzroku narodu myślicieli niema różnicy pomiędzy temi trzema pojęciami, i ci myśliciele muszą dopiero nałożyć na nos okulary nauki, ażeby rozróżnić to, co każde dziecko polskie bez nauki rozróżnić potrafi.

W dalszych wywodach napotykamy na każdym kroku podobne przykłady bogactwa, jasności i dobitności naszej rodzinnej mowy polskiej, która się przez to staje dla nas pierwszym i najważniejszym skarbem wiedzy, z którego nam przedewszystkiem czerpać należy — skarbem głębokich myśli i trafnych poglądów, które się nam dostały w spuściźnie po naszych przodkach.

Właśnie w tych wszystkich wypadkach, kiedy mowa się wznosi ponad poziom życia potocznego i zbliża się do najważniejszych zagadnień społecznych i duchowych i kiedy jeden po drugim z języków europejskich opuszcza nas i nie udziela dalszej możności jasnego wyrażenia, tam myśl polska jak strzała bystro leci naprzód, często wyprzedza nagromadzoną naukę i wiedzę innych narodów, i co kroku napotykamy na jasne i dobitne słowo polskie, pokazujące, że w tej dziedzinie, do której rozum wykształconych jeszcze nie sięga, już kroczył Polak, który to słowo utworzył, — a kroczył nie sam, ale wraz z myślą narodową, bo go przecież otaczał naród, który to słowo zrozumiał i je w swojej pamięci przechował.

Nie można tego wykazać na lepszym przykładzie jak na usiłowaniach obecnego cesarza niemieckiego Wilhelma II., do podniesienia poziomu umysłowego i duchowego narodu niemieckiego. Zrodzony z matki Angielki, kobiety światłej i szlachetnej i wychowany przez nią, musiał on odziedziczyć ten zarodek lekceważenia, z którem każdy Anglik spogląda na najuczeńszego Niemca. Choć nie zdaje sobie jasno sprawy z tego, boli go, że naród niemiecki nie odpowiada jego pojęciu, czem naród być powinien. Nie łudzi go obecne powodzenie Niemców, ich potęga i bogactwo, ich wojsko, szkoły, fabryki i miasta. Pod tym świetnym pozorem czuje wszędzie rozstrój duchowy, jakieś braki lub wady umysłu i charakteru, które lada chwila tę całą świetność zaprzepaścić mogą. To też przy każdej sposobności nawołuje ich do większej religijności i do większego patryotyzmu, bo czuje, że to są jedyne podstawy trwałego rozwoju i powodzenia.

Do większej religijności!

Nawołuje do większej religijności naród, który już postradał nawet wyraz na oznaczenie niezachwianej wiary. Niemieckie *ich glaube*, tak samo jak francuskie *je crois*, lub angielskie *I believe*, już nie znaczy to samo co wierzę, tylko raczej mniemam, przypuszczam, zdaje mi się. Niemiec, jeżeli chce zaznaczyć, że czegoś nie wie na pewno, jeżeli chce wyrazić wątpliwość, to powiada: Ich *weiss* nicht, aber ich *glaube*, co znaczy nie wiem, ale zdaje mi się. Dlatego też wiedza niemiecka ogranicza się do tego, co Polacy nazywają nauką. Dla Polaków wiedza oznacza wszystko co jest pewnem i niezachwianem i oznacza z jednej strony wiarę t. j. wiedzę rzeczy niewidzialnych i zazmysłowych, a z drugiej strony naukę t. j. wiedzę rzeczy namacalnych i rozumowych. Jest to nowy dowód ułomności języka niemieckiego, że jego wyrazy *Wissen* i *Wissenschaft*, oznaczają tylko naukę, a że niema w nim słowa na dokładne oddanie naszej wiedzy, jak niema w nim słowa na oddanie naszej wiary.

Nie mają słowa na wiarę, bo to uczucie już wyziębło w narodzie niemieckim. Daremnie więc drukują co roku o religii dwa tysiące dzieł i rozpraw, daremnie cesarz Wilhelm nawołuje ich do większej religijności, wiara — ta opoka, której wszystkie potęgi piekła nie przemogą, ta u całego narodu niemieckiego podkopana jest zwątpieniem. Wbrew wszystkim książkom, wszystkim kaznodziejom, wbrew Wilhelmowi II, każdy Niemiec, każdego dnia sto razy użyje słowa „*ich glaube*“ do oznaczenia wątpliwości i sto razy każdego dnia składa dowód, że dla narodu niemieckiego nie ma już innej wiedzy jak namacalnej i rozumowej, a że wszystko po za tem jest przypuszczeniem i mrzonką.

Nie mają zaś innej wiedzy, bo język niemiecki nie posiadał nigdy wyrazu na natchnienie. Do wyrażenia, że Pismo Święte jest natchnione, Niemcy używają łacińskiego słowa „*Inspiration*“. Jeżeli chcą wyrazić, że poeta jest natchniony, mówią: *Begeisterung*, co tylko oznacza zapał i nie daje tej rękojmi, która leży w naszem słowie natchnienie, że to jest natchnienie prawdy i źródło życia i pewności. Dlatego też naród polski nazywa swych poetów wieszczami, wskazującymi i przygotowującymi przyszłość, a Niemcy poezyę nazywają: *Dichtung* czyli zmyśleniem lub bajaniem t. j. znowu mrzonką, a *erdichtet* dosłownie znaczy zmyślone.

A ponieważ u niego wszystko, co nie jest namacalnem lub wyrozumowanem, jest mrzonką, to też Niemiec, jak przechodzi z myśli do wykonania, nie wie co to jest pracować z powo-

łania. Niemieckie słowo *Beruf* znaczy zawód, t. j. praca fachowa dla chleba, a nie mają słowa na pracę z rzeczywistego zamiłowania bez żadnej myśli o zysku i nagrodzie. A ponieważ nie mają pojęć, odpowiadających naszym pojęciom: wiara, natchnienie, powołanie, to też nie mają i pojęcia i słowa na oznaczenie tych społecznych obowiązków, które się mieszczą w naszych wyrazach, obywatel, po obywatelsku.

Cesarz Wilhelm jest potężny, na jego rozkazy wysypie się skarbiec państwa niemieckiego, złożony w fortecy Szpandawskiej, na jego skinienie dwa miliony żołnierzy pójdzie na śmierć, ale daremnie chce poruszyć to, co jest martwe. Sili się powiedzieć: miejcie niezachwianą wiarę w duchowe podstawy życia ludzkiego, nauczajcie z powołania, wychowujcie do obowiązków obywatelskich, ale ani sam nie znajduje we własnym języku słów na swoje zamiary, ani go uczeni, których zwołuje, nie rozumieją, bo język niemiecki posiada sto tysięcy słów, ale ani jednego na niezachwianą wiarę, na prawdziwe natchnienie, na szczere powołanie, na poczucie obywatelskie. Naród niemiecki posiada dwadzieścia uniwersytetów z dwoma tysiącami profesorów i niezliczoną ilość innych szkół i innych nauczycieli, — posiada ogromne biblioteki i pisze co roku dwadzieścia tysięcy nowych dzieł, ale nie posiada tych czterech słów, które są wspólną własnością każdego członka narodu polskiego.

Zapamiętajmy sobie te cztery słowa, pełne znaczenia tę najkosztowniejszą spuściznę po naszych przodkach: wiara, natchnienie, powołanie i obywatelstwo. Nauczmy się je zrozumieć i wykonywać, bo one są kluczem dla naszej przyszłości.

(*Słowo Polskie* Nr. 199, z dnia 26 kwietnia 1902 r.)

ADAM MICKIEWICZ.

JAK MA POLAK ŻYĆ.

Nie naśladujcie bałwochwalców w ubiorach waszych. Bo bałwochwalcy, między którymi żyjecie, urząd chcą zrobić szanownym nie przez poświęcenie ale przez ubiór i czepiają na siebie purpurę i gronostaje i wstęgi i ordery; i są jako nierządnice, które się bielą i różują i stroją, i im brzydsze, tem piękniej ubierają się.

Wy noście czamary powstańskie i starsi i młodsi; bo wszyscy jesteście żołnierzami powstania Ojczyzny. Czamarą zaś nazywa się

po polsku strój, w który ubierano umierającego. A wielu z was umrze w stroju powstańskim. Wszyscy zaś niech będą gotowi umrzeć.

Noście więc czamary powstańskie.

Kto zaś ma potrzebę wziąć strój inny, droższy, i staje mu na to, niech tak postąpi: jeśli suknia kosztuje talarów dziesięć, niech kupiwszy suknię, złoży drugie talarów dziesięć na odziewanie Ojczyzny. To samo zrobicie i ze strawą i z mieszkaniem, które ma być żołnierskie, a co jest droższe nad żołnierskie, od tego podatek dobrowolny złóżcie.

A wszakże nie patrzcie na drugich, jak jadają i ubierają się i mieszkają, tylko patrzcie samych siebie; albowiem napisana jest ta rada nie dlatego, abyście podług niej sądzili drugich, ale samych siebie. Bo dla drugich bądźcie łagodni. A podług tego, jak drugich sądzicie, sami będziecie sądzeni.

(Księgi pielgrzymstwa polskiego).

GŁOS ROBOTNIKA O POPRAWIE ROBOTNICZEJ DOLI.

Robotnik czyto w kopalni, fabryce, czy na roli, powinien starać się wszelkimi sposobami, ażeby swoje stanowisko polepszyć. Ale w obecnych czasach nie jest to tak snadno i to z wielu powodów. Piszę tu o stosunkach robotnika w Westfalii gdzie pracodawcy niemieccy są bardzo dobrze zorganizowani i robią z robotnikiem, co im się żywnie podoba i już przyszło do tego, że nim handlują, jak za dawnych czasów, niewolnikami. Mam tu na myśli biura przymusowe wskazywania pracy. Robotnik, co prawda organizuje się w rozmaitych organizacyach, ażeby się jakoś z tej biedy wydobyć, ale to wszystko daremne. Niechcę przez to powiedzieć, że organizacye nie są dobre; byłoby o wiele gorzej gdyby ich nie było, szczególnie bardzo wiele zawdzięcza robotnik polski Zjednoczeniu zawodowemu, które dobrze broni swych członków.

Ale chcę tu skierować oczy robotnika na innego wroga, który jest jeszcze niebezpieczniejszy, jak kapitalista niemiecki. To jest wróg niewidzialny, bo siedzi w nas samych, a jest bardzo potężny; są to nasze marne nałogi. Mam tu na myśli najpierw cztery główne nałogi, to jest: używanie alkoholu, tytoniu, gry

w karty, loteryę, i rozpustę. Uważam te cztery nałogi za bardzo szkodliwe dla stanu robotniczego.

Trza pamiętać, że każdy człowiek jest panem swego losu. A więc: chcesz bracie, aby ci się lepiej powodziło, to wyrzuć tego wroga, który ci tamuje drogę do lepszej doli, a zobaczysz, że gdy się go pozbędziesz, to będziesz miał czas do poważnego myślenia nad swem położeniem; a pamiętaj, że nikt ci nie pomoże, jeżeli się sam nie zabierzesz do pracy nad sobą.

Prócz alkoholu drugim — równie zgubnym nałogiem jest tytoń, niepotrzebny zwłaszcza dla tych robotników, którzy całe życie są zmuszeni pracować w nieczystem powietrzu, trujących gazach, o czem świadczą ich blade twarze. Po pracy powinien się robotnik starać, ażeby módz swe płuca przewietrzyć świeżem powietrzem, a nie zanieczyszczać ich i to kosztem swej kieszeni; a co za tem idzie — przez palenie tytoniu dajemy ogromne sumy rządowi pruskiemu, które on potem przeznacza na wykupienie ziemi Polakom z pod nóg, a przez to skazujemy się sami na wygnanie i tułactwo. Bracie! pomyśl dobrze nad tem, a sumienie twoje powie tobie co masz robić. Rzuć to paskudztwo, bo to niegodne Polaka; Polak ma inną pracę w wolnych chwilach, a nie bawienie się tak dzikim zwyczajem, jak palenie cygar. Zostawmy to Niemcom.

Teraz coś o kartach; miałem sposobność poznać, jak to często robotnicy w Westfalii zagrywają się w karty i to nawet przez całe noce i dni wolne od pracy, przyczem przegrywają pokaźne sumy. Lecz choćby i wygrywali, to na jedno wychodzi, bo to jest zawsze kradzież cudzego grosza, tylko w inny sposób. Mój Boże, gdy się widzi okropny zanik polskości w dzieciach tych graczy, to serce pęka z żałości. Co się stanie z tem pokoleniem naszem? Ojciec zamiast poświęcić wolne chwile swemu dziecku i pouczyć z elementarza, lub poczytać jaką dobrą książkę z dziejów bohaterów naszych, zabiera i zachęca innych do gry w karty i kradnie sobie i innemu czas i pieniądz.

Bracia nawróćcie z tej drogi i zajmijcie stanowisko wychowawcze wobec młodego pokolenia!

Pamiętajcie, że musicie zdać rachunek przed Bogiem i Ojczyzną z pracy swojej i biada wam, jeżeli nie oddacie dzieci waszych takich, jakimi mają być, to jest Polakami.

Muszę też swoje zdanie wypowiedzieć i o rozpuście. Zrobiłem tu w Westfalii rozmaite spostrzeżenia i nieraz włosy czło-

wiekowi na głowie stają, gdy słyszy o zwyrodniałych czynach, które prowadzą nieraz do zabójstwa i to pośród Polaków. Gdy pomyślę, że mam pisać tak o swoim narodzie, to mi pióro ustaje. Oto młodzież nasza często ginie w niemieckich szpitalach ze skutków niemoralności, rozpusty! Tu wzywam wszystkich ludzi dobrej woli, aby się podejmowali pracy dla naszej młodzieży, aby ją ratowali od zwyrodnienia. Na tej drodze potrzeba pracy i to wytrwałej, ażeby naród nasz nie stał się podścieliskiem niemieckiem.

Podaję do wiadomości, że obecnie ludzie dobrej woli wzięli się do pracy i zakładają koła Wyzwolenia w Westfalii. Teraz połączono je wszystkie w jeden okręg, aby módz lepiej działać, oraz utworzono w Towarzystwie „Wyzwolenia“ oddziały poczwórnie wstrzemięźliwych i jest już pokaźna liczba tych ostatnich w Westfalii.

A więc fundament położony; zapraszamy wszystkich Polaków do pracy nad podniesieniem narodu naszego. Robotnicy stawajcie do szeregów naszych, jest to waszym świętym obowiązkiem, wznieść się na stanowisko wyższe materyalne i duchowe. Poczwórna abstynencya może los robotnika polepszyć; poczwórna abstynencya daje nam sposobność do poznania wyższego życia duchowego, daje nam zapał do dążenia do wyższych celów.

Więc do pracy w Imię Boże, jak kto umie, jak kto może.

Wulkan.

EMILJA PLATER

wspomnienie z 1831 roku.

Rok 1831 był świadkiem wielu bohaterskich wysiłków, wielu czynów niezwykłych, jak niezwykłe były czasy, które je wywoływały. W pamiętnikach historycznych uczestników powstania widzimy ogromną ofiarność i gotowość narodu we wszystkich jednostkach do dawania życia i majątku w tej walce o niepodległość kraju.

Chociaż całe powstanie skupiło się koło Warszawy, która dała początek nocą listopadową i kres powstaniu swojem poddaniem się nieprzyjacielowi, we wszystkich prowincyach Polski trwał jawnie lub w ukryciu związek z powstaniem w Królestwie. Duży udział i dużo sił swoich cała Litwa i Żmudź oddały

ruchom powstańczym u siebie, które rozproszone w każdym powiecie czekały niecierpliwie na wojska polskie, by się z nimi połączyć a tymczasem staczały drobne bitwy z Moskalem, przedzierając się przez puszcze litewskie. Wiele imion z Litwy i Żmudzi zapisanych jest w historyi swojem bohaterstwem, jakiem zasłynęły w organizowaniu szeregów powstańczych i w dzielnych utarczkach z nieprzyjacielem. Nie brakło i starców i młodzieży szkolnej i kobiet w obozach powstańców.

Na pierwszy plan wysuwa się tam imię młodej dziewczyny z obywatelskiej, litewskiej rodziny Platerów.

Emilja Platerówna, której Mickiewicz poświęcił swój wiersz „Śmierć pułkownika“ wzięła całą duszą udział w powstaniu i oddała życie w jednej z ostatnich bitew zamierającego pod jesień 1831 roku powstania na Litwie.

Była to postać niezwykła, coś w rodzaju Grażyny, łącząca w sobie urok młodej kobiety z bohaterstwem i odwagą rycerską. W pierwszych chwilach tworzenia się związków tajnych w Wilnie, gorliwie zajmowała się wszystkiem, co tylko tyczyło się mającego wybuchnąć powstania i całem jej ogromnem pragnieniem było poświęcić siebie dla dobra Ojczyzny; czuła się przeznaczoną swoją naturą i zapałem do udziału w walce. Zaraz też skoro we wszystkich powiatach litewskich wszczął się ruch wojenny — Emilja ze swoim stryjecznym bratem Cezarem, utworzyła razem jeden oddział powstańczy, zebrawszy przedtem pod swoim dowództwem gromadkę powstańców z ludu, do którego przemówiła sama w niedzielę po Mszy św. przed kościołem. Odtąd nie opuściła już ona szeregów towarzyszy, mężnie wytrwała we wszystkich potyczkach, swoją obecnością i miłością wolności kraju podniecając zapał i odwagę w żołnierzach. Jest to charakterystyczne ze względu na pojęcie, jakie daje o tem ogromnem ogólnem poświęceniu wszystkich dusz lepszych i ważniejszych, by nie stać bezczynnie, gdy cały kraj ogarnięty przez jedną wielką myśl, jeden wielki protest przeciw niewoli i gwałtom bezprawnym wrogów.

To żyło w każdem sercu chłopca jeszcze niedojrzałego właściwie do noszenia broni, a który opuszczał szkołę i biegł do obozu, i matki same odwoziły swoich synów pod dowództwo naczelników oddziału, jako ofiarę dla Ojczyzny. Głęboko też w duszy Emilji Platerówny tkwiła ta zdolność odczuwania położenia Ojczyzny i boleść nad jej niedolą. Nie z awanturniczości też, ale

z prawdziwego uczucia poświęciła młode życie bez żalu, może zadowolona, że uczyniła wszystko co mogła, tem szczęśliwsza, że nie widziała smutnego końca powstania. Śmierć jej w leśnej chacie, gdzie zaniesiono ją śmiertelnie ranioną, wzbudziła szczery żal w serdecznie do niej przywiązanych podwładnych, gdyż pod koniec życia Emilija utworzyła własny oddział i stoczyła na jego czele kilka bitw z nieprzyjacielem. Imię jej zapisane zostało w pamiętnikach historycznych jako młodej bohaterki, która w czynie dała dowód, że całą duszą należała do najgorętszych duchów walczących o wolność, że urodziła się tylko po to, żeby krótkiem swem życiem to stwierdzić.

Prawie cały rok trwało powstanie chwilami świetne w swych bitwach, budzące wielkie nadzieje, mimo braku prawdziwego naczelnika i wodza, ale całość i koniec smutny zaświadczyły, że zawiele było braków, by mogło skończyć się zupełnem zwycięstwem.

Historycy za główny powód nieudania się go uważają właśnie ów brak wodza i brak udziału ludu, który pogrążony w ciemności umysłowej nie rozumiał powstańców: wtedy i ci musieli mimo bohaterskich czynów i ofiar albo zginąć i nie widzieć końca swoich nadziei, jak Emilija Plater, albo udać się na tułaczkę po obcych krajach, rozmyślając nad dziwnymi losami Ojczyzny. *Wanda.*

POGADANKI DUCHOWNE.

II. O MODLITWIE.

O co mamy się modlić? Modlą się ludzie czasem o zdrowie, o pociechę w zmartwieniu, częściej o majątek, czasem o zawanie od grzechów — i dobrze że się modlą. Tylko tej ostatniej modlitwy: o usunięcie grzechu — Pan Bóg chyba nigdy nie wysłucha. Z grzechami my sami mamy walczyć, wymiatać je z siebie. W tem jest przecież nasza zasługa na żywot wieczny. I Pan Bóg tego za nas odrabiać nie będzie, lenistwa duszy On nie wspiera. Pozatem jednak dobre są to modlitwy. Ale najwyższa modlitwa to ta, w której prosimy o światło i nowe, coraz wyższe siły do dobrego życia. Ale o to chyba najmniej się modli.

Ważna też sprawa jest, jak się mamy modlić. Dwa są rodzaje modlitwy: zewnętrzna i wewnętrzna. Oczywiście, oba te

rodzaje mogą, a nawet w dobrej modlitwie muszą się łączyć w jeden. Zewnętrzna modlitwa polega na odmówieniu tylu a tylu pacierzy (różaniec), czy też modlitw z książeczki. Różaniec św. Dominika jest to wspaniała modlitwa i każdy z nas powinien go z wielkim dla duszy pożytkiem odmawiać. Dla tego jednak, który się już wydoskonalił w modlitwie, który umie się już modlić o światło i moc do życia, istnieje inny sposób modlitwy, istnieje polski różaniec. Na czem-że on polega?

Zrozumieć przedewszystkiem trzeba, że modlitwa to jest podniosły stan duszy, skupionej na jednem, jedynem uczuciu: bezgranicznej, czynnej tęsknocie do połączenia się z Bogiem. W tej chwili trzeba wyrzucić ze siebie wszystkie inne myśli i wyobrażenia, nie widzieć nic wokoło siebie, mieć jeno Boga przed oczami duszy i z nim rozmawiać. 'Rzecz to jest bardzo trudna, i dar modlitwy—to jest wielki dar Ducha św. Można jednak powoli przez ćwiczenie i pokorę dojść do wysokiej doskonałości w modlitwie. Otóż sposobem, ułatwiającym osiągnięcie doskonałej modlitwy,—jest polski różaniec.

Jest to modlitwa przez westchnienia. Podstawą jego jest regularne, głębokie oddychanie, połączone z pracą wyobraźni. Przy wciąganiu powietrza do płuc trzeba sobie żywo, odczuwalnie wprost wyobrażać, że razem z powietrzem wciągamy do piersi tę tajemniczą, jakby eteryczną siłę, tę przepełniającą każdą cząstkę powietrza Istotę Bożą, która jest „w niebie, na ziemi i na każdem miejscu“. Siłę tę trzeba wyobraźnią rozprowadzać po wszystkich członkach ciała. Oczywiście, że ułatwiona jest praca wyobraźni ogromnie — przed ołtarzem, gdzie Sanctuarium, Chrystus ukryty w Hostyi św. stanowi oczywiste ognisko tych promieni Boskości, które wciągamy w nasze płuca. Cudowną tę moc Bożą w atmosferze wyobrażamy sobie zgodnie z wiekowem przyjęciem Kościoła — w formie światła rozpylonego niejako w powietrzu, promieniującego z Sanctuarium. Każdy przecież widział, że malarze chrześcijańscy wyrażają stopień świętości przez aureolę, czyli okrąg światła, które bije z osoby świętego. Otóż tak samo bije z Przenajświętszego Sakramentu taka światłość dla wierzącego.

Przy wydychaniu zaś powietrza wyobrażamy sobie tę ogromną, w jednem westchnieniu zawartą moc wylewającej się z duszy tęsknoty ku Bogu, oraz głęboką prośbę do Chrystusa, by zesłał na nas łaskę dobrego życia. Można też łączyć z wydechem wyobrażenie, że równocześnie z powietrzem wyrzucamy z siebie

na zewnątrz naszą ułomność, grzeszność, niegodność. Można tedy w ten sposób:

wdychać — wiarę, wydychać — niedowiarstwo.
wdychać — czystość, wydychać — nieczystość,
wdychać — pracowitość, wydychać — lenistwo itd.

Drugą składową część polskiego różańca stanowią krótkie, strzeliste prośby, n. p. „Chryste oświeć!“. Podczas wciągania powietrza mamy w myśli wezwanie: Chryste, podczas wydychania prośbę: oświeć, i tak kolejno skupiając wyobraźnię i wolę na wezwaniu i prośbie, — możemy się modlić godzinami.

Nie jest to nic nowego, ani niebywałego taka modlitwa westchnieniami, jest to jeno sposób wzniesienia się do Boga, jak sposobem jest modlitwa słowna lub śpiewana. Sposób ten polecić możemy tem goręcej, że wypróbowaliśmy go sami z wielkim pożytkiem dla duszy.

Pamiętać przytem trzeba o dwóch rzeczach: 1) żeby nie przypuszczać do siebie w czasie modlitwy innych wyobrażeń, ale skupić się na jednem, 2) że nie należy przedłużać modlitwy poza możność. Nie każdy się może modlić jednako długo; byli święci, którzy potrafili to czynić dniami całymi, są ludzie, którzy przez 10 minut nie potrafią. Zależy to od ćwiczenia. Ale w tej chwili, kiedy czujemy, że już nie możemy się modlić, należy ustać. Jedynie w niedzielę i święta jest obowiązek być na całej mszy św., w dzień powszedni, kiedy ustanie możność modlitwy, niema co zabierać miejsca w kościele, należy iść do pracy.

[Z nauk i pism jednego gorącego katolika i Polaka zebrał]
Step.

DZIAŁ KORESPONDENCYI.

Z Poznańskiego.

I u nas, w zaborze pruskim, zaczynają ludzie powoli rozumieć, jak wielką klęską dla całego narodu i każdego z osobna są napoje upajające czyli alkoholowe, i że tylko przez szerzenie bezwzględnej wstrzemięźliwości od tych napojów można tej klęsce zapobiedz. Ruch przeciwalkoholowy na podstawie zupełnej wstrzemięźliwości czyli abstynencyi powstał u nas wprawdzie o kilka lat później, niż w Galicyi, a kraje Europy zachodniej wyprzedziły nas nawet o kilkadziesiąt lat, ale skoro u nas poznano zbawienne skutki abstynencyi, zaczął się nowy ten ruch przeciw-

alkoholowy szybko szerzyć i liczy dziś już przeszło 3.000 zorganizowanych zwolenników. Istnieją u nas dwa związki abstynenckie: „Wyzwolenie“, związek towarzystw zupełnej wstrzemięźliwości od napojów alkoholowych i „Związek Księży Abstynentów“.

Oba rozwijają się bardzo dobrze i okazały szczególnie w ostatnim czasie wielką ruchliwość. „Związek Ks. Abst.“, dawniejszy, bo istniejący już od 7 lat, jest z natury rzeczy mniej liczny (liczy przeszło 80 członków w dyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej i chełmińskiej), lecz ze względu na wielką rolę, jaką odgrywa u nas duchowieństwo w życiu społecznym i narodowym, wpływ „Z. K. A.“ jest u nas bardzo duży i dodatni. Członkowie „Z. K. A.“ pracują w oddziałach „Wyzwolenia“, działają skutecznie w duchu abstynenckim przez Kościół, pracują dla sprawy trzeźwości w innych stowarzyszeniach n. p. robotniczych; „Z. K. A.“ wydaje trzy pisma przeciw-alkoholowe, liczne broszury i t. d. Również dzielnie pracują świeckie towarzystwa „Wyzwolenia“, których jest obecnie przeszło 40; z tej liczby około 30 w Poznańskiem, dwa w Prusach królewskich i 9 na obczyźnie, w Westfalii i Nadrenii. Pierwszy oddział „Wyzwolenia“ powstał u nas w końcu roku 1905 w Poznaniu za przyczynieniem się ks. Niesiołowskiego, zasłużonego działacza na polu walki z alkoholem, jednego z pierwszych abstynentów w Polsce. Odtąd zaczęły powstawać coraz nowe oddziały „Wyzwolenia“ w całym zaborze pruskim i na wychodźctwie i dziś ilość członków całej organizacyi wynosi około 3.000. W liczbie tej przeszło połowę członków stanowi młodzież do lat 24, co rokuje towarzystwu dobre nadzieje na przyszłość. Z pośród różnych warstw społeczeństwa, najliczniej reprezentowani są robotnicy, stanowiący $^1/_3$ część członków, następnie rzemieślnicy, lud wiejski, kupcy i t. d.

Najmniej jest oczywiście inteligencyi, n. p. na kilkuset lekarzy-Polaków tylko 5 należy do „Wyzwolenia“, mało także mamy we „Wyzwoleniu“ właścicieli ziemskich, adwokatów i t. d. — za to dużo jest abstynentów wśród młodzieży gimnazyalnej, a ruch nasz szerzy się także, choć wolniej, wśród akademików, tak, że można się spodziewać, iż przyszłe pokolenia naszej inteligencyi będą lepiej obeznane ze sprawą wstrzemięźliwości i że poprą ją czynem. Działalność „Wyzwolenia“ jest bardzo ruchliwa i owocna.

Urządza ono zebrania i wiece, wydaje odezwy i broszury przeciwko alkoholowi, a w kilku miejscowościach ustanowiono tak zwane biura opiekuńcze dla alkoholików, gdzie udziela się

wszelkich wskazówek w sprawie leczenia nałogowych pijaków. W wielu oddziałach „Wyzwolenia“ zaprowadzono osobne Kasy oszczędności dla członków. Kilka oddziałów wiejskich posiada tak zwane „Kasy drobnych oszczędności“ dla dzieci, aby od najwcześniejszych lat wszczepiać w nie zamiłowanie oszczędności, która może skutecznie przeciwdziałać pijaństwu. Kilka „Wyzwoleń“ utrzymuje czytelnie dla ludu, inne urządzają zimą wykłady z obrazami świetlnymi treści przeciwalkoholowej i innej. — W niektórych okolicach dzięki „Wyzwoleniu“ stosunki pod względem alkoholizmu zmieniły się znacznie na korzyść. Karczmy coraz bardziej pustoszeją, a wzmaga się dobrobyt i oświata, oraz podnosi się stan zdrowotny ludu.

Ruch nasz oparty na doświadczeniach zagranicy, a czerpiący swe siły z głębokiego przekonania o słuszności i potrzebie naszej pracy, prze coraz wytrwalej naprzód i dąży powoli ku zwycięstwu. Świadczy o tym nietylko wzrost liczebny abstynentów i dość duża ilość pieśni abstynenckich, ale także wzmagające się zainteresowanie naszą sprawą społeczeństwa i prasy.

Patrzymy z odwagą i nadzieją w przyszłość, która prędzej czy później musi być nasza.

f. i.

KRONIKA.

Święta grunwaldzkie, bo nimi był obchód grunwaldzki w Krakowie, ściągnęły prawie 100 tysięcy rodaków z całej Polski i z różnych stron świata, gdzie tylko Polacy mieszkają. Pierwszy dzień świąt rozpoczął się nabożeństwem uroczystem w kościele Maryackim. Około południa nastąpiło odsłonięcie pomnika króla Władysława Jagiełły. Wspaniały ten pomnik, może najpiękniejszy w Polsce ofiarował narodowi Ignacy Paderewski, wielki mistrz muzyki i dobry syn Narodu. W pięknej swej przemowie podniósł on, że naród nasz nigdy nie działał w imię nienawiści i nie nastawał na cudze, a w każdem postępowaniu kierował się i dziś kieruje miłością. Pomnik wykonał młody a znakomity artysta nasz, Wiwulski. Dnia trzeciego świąt, w niedzielę, odbył się z błoń położonych u stóp kopca Kościuszki pochód na Wawel, gdzie składano wieńce na grobach królów. Nie było jeszcze w Krakowie tak olbrzymiego pochodu pod względem ilości ludzi biorących w nim udział. Samych Sokołów pieszych było 12 tysięcy, a Kra-

kusów konnych w cudownych strojach do tysiąca. Na przejście całego pochodu trzeba było przeszło 3 godz. czasu. Ale ważniejszem było to, że brali w nim udział ludzie z tak różnych stron ziemi naszej i z zagranicy, nawet liczne reprezentacye z amerykańskich naszych kolonji. Swiadczy to o tem, że Polacy, mimo wszelkie przeciwności i różnice położenia, stanowią całość i umieją się złączyć. Co jednak najbardziej podkreślić należy to ten wzniosły nastrój jaki ogarniał wszystkich biorących udział w pochodzie lub przyglądających mu się. Nastrój ten płynął z prawdziwego uczucia miłości wzajemnej i radości, że ta miłość jest prawdziwą, bo potrafi nas łączyć. Z ćwiczeń popisowych sokolich wspomnieć przedewszystkiem wypada o ćwiczeniach sobotnich i niedzielnych popołudniowych (16. i 17. lipca). Odbywały się one na olbrzymiem do tego przygotowanem na błoniach boisku, które mieściło przeszło 20 tysięcy widzów, a równocześnie ćwiczyło nieraz i 4.000 druhów. — Z całego tego obchodu lub raczej świąt narodowych można wnosić, że praca narodu nad podniesieniem ducha i zdobywaniem koniecznych sił fizycznych rozwija się. Daje nam to otuchę, że nie ustając w zbożnej pracy narodowej możemy nie tylko wspominać Grunwald, ale i spodziewać się nowego.

Skutki bojkotu. Jak wiadomo, ostatni zjazd partyjny socyalistów niemieckich, w odpowiedzi na podwyższenie podatku od napojów upajających przez rząd, uchwalił przeprowadzić bojkot tych napojów. Jakkolwiek nie udało się go wszędzie ściśle przeprowadzić, to jednak skutki jego są aż nadto widoczne i odbiły się dotkliwie na dochodach rządowych. Oto w przeciągu 5 miesięcy, od października r. ub. do lutego r. b. spożycie wódki zmniejszyło się o 330,000 hl., t. zn. wypito o jedną trzecią mniej, niż w tym samym czasie przed rokiem.

Widzimy tu wyraźnie potęgę organizacyi w walce z tym wrogiem życia i szczęścia ludzkiego. Możemy sobie wystawić, o ile więcej zdziałałaby tu wielka organizacya abstynencka, specyalnie tej sprawie poświęcona.

Kongres narodowy, który odbył się w maju b. r. w Waszyngtonie, uchwalił między innemi następującą rezolucyę, proponowaną przez Tow. Lekarzy Polskich w Ameryce: „Zważywszy, że alkoholizm w zatrważający sposób rozpowszechnia się pośród naszego ludu w Ameryce, niszcząc go moralnie i ekonomicznie, kongres wzywa wszystkie polskie organizacye w Ameryce bez wyjątku, aby z całą

energią występowały przeciw pijaństwu w polskich klubach, na zebraniach i zabawach“.

Błogie skutki zniesienia szynków. W Ameryce Półn. obecnie, jak wiadomo, w 9 stanach istnieje zupełny zakaz wyrobu i sprzedaży napojów upajających. Oprócz tego w wielu poszczególnych okręgach i miastach innych stanów istnieją podobne zakazy. Ciekawe są skutki takiego zakazu w mieście Lynn, w stanie Massachussets, gdzie d. 1 maja 1908 zamknięto wszystkie szynki na zawsze.

	Szynki otwarte: od 1 maja 1907 do 1 maja 1908	Szynki zamkięte: od 1 maja 1908 do 1 maja 1909
Ogólna ilość aresztowań	6408	3410
Wypadki pijaństwa	4323	1642
Obłęd opilczy (delirium tremens)	41	7
Wypadki obłąkania	41	27
Opuszczenie rodziny	88	54
Zakłócenie spokoju domowego	345	155
Kradzieże	216	138
Bijatyki	358	284

Zakaz taki, jak powyżej wymieniony, nie da się na razie w Ameryce nigdy ściśle przeprowadzić, ze względu na to, że w sąsiednich miastach sprzedaż alkoholu jest dozwolona i łatwo jest stamtąd go uzyskać. Mimo to błogie skutki zamknięcia szynków są już w pierwszym roku aż nadto widoczne.

CO POWINNIŚCIE PRZECZYTAĆ.

Wydania dzieł Juliusza Słowackiego. Smutne to bardzo, że dotąd nie mamy zupełnego wydania pism żadnego z wielkich naszych wieszczów. Może najlepiej jeszcze jest z pismami Słowackiego, które poniewierały się długi czas po świecie, aż nareszcie wydano je razem w roku zeszłym, jubileuszowym. Jest tych wydań trzy.

1) Wydanie Artura Górskiego, w 6 tomach, nakładem księgarni Gebethnera w Warszawie, zaleca się zgrabnym formatem, niewysoką ceną (16 K nieopr.) a nadewszystko tem ukochaniem wieszcza, jakie włożył w każdą niemal kartę wydawca, wierny uczeń mistrza. Niestety wydanie nie jest zupełne, niema tu tego wszystkiego, co zostało z „Króla-Ducha“, niema, co gorsza, wogóle

pism prozaicznych, do poznania Słowackiego ogromnie ważnych. Wprawdzie wydawca obiecuje wydać jeszcze tom siódmy, ale dotąd go jeszcze niema. Cena tych 6 tomów bardzo nizka, mógłby więc kupić je dla siebie nawet niejeden z was sam, a już w każdym razie można kupić wspólnie do biblioteki.

2) Drugie wydanie też takie, że moglibyście je kupić, to prof. Piniego (Lwów, księgarnia Altenberga) w 2 grubych tomach. Tu są wszystkie pisma Słowackiego, są nawet niektóre jego listy do matki, czego niema w żadnem z wydań. Ale i ono ma swoje ujemne strony. Przedewszystkiem wielki, nieporęczny format. Tomy grube i ciężkie, nie można ich wziąć ze sobą, czytać można jeno przy stole; druk drobny, papier lichy, a drukowane są nie odrazu na całej stronicy, ale w 2 kolumny, co nie jest pięknie ani dobrze. Wydanie zato bardzo tanie. Kosztuje w oprawie 14 K).

3) Wydanie trzecie wyszło we Lwowie w 10 tomach. Wydali to dwaj profesorowie uniwersytetu: Gubrynowicz i Hahn. Wydanie piękne, choć też nie bez błędów jeszcze; obejmuje wszystko, co po Słowackim zostało prócz przepięknych jego listów. (Te wydał osobno w 2 tomach L. Meyet we Lwowie. Cena 5 K).

Kupić je jednak mogą tylko ludzie bogatsi, lub większe biblioteki, bo kosztuje aż 40 Koron.

W następnym numerze „Iskry" damy przegląd tego, co o Słowackim różni ludzie napisali, a co może być zrozumiałe i dla prostego człowieka.

PISMA NADESŁANE NA WYMIANĘ.

„Świt", pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, miesięcznik. Poznań, Kronprinzenstr 85. — Cena 2·5 M rocznie.

„Wiadomości z ruchu wstrzemięźliwości", miesięcznik, wychodzi w Ostrowie. W. Ks. Pozn.

„Gryf", pismo dla spraw kaszubskich, miesięcznik Kościerzyna, (Berent Westpr.) — Cena: 1·65 M kwartalnie.

„Poradnik gospodarski", pismo tygodniowe, Poznań. — Cena 1·50 M kwartalnie.

„Gazeta rolnicza", tygodnik. Warszawa, Erywańska 16. Cena roczn. 9 Rb.

Redaktor odpow.: **J. Ligęza**. Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego l. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.